

♪[PRZECIĄGLY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

DZIENNIKARKA NATALIA RYBA: Przy mikrofonie Natalia Ryba. Witam Państwa w kolejnym odcinku Audycji Kulturalnych. Piątego grudnia minęła sto dziesiąta rocznica urodzin wybitnego kompozytora – Władysława Szpilmana. W związku z tym, jest mi niezmiernie miło powitać naszego dzisiejszego gościa - Andrzeja Szpilmana - syna kompozytora. Witam.

ANDRZEJ SZPILMAN: Witam Państwa.

DZIENNIKARKA NATALIA RYBA: Może na początek takie pytanie, byśmy trochę bliżej poznali pana tatę, czyli czy Władysław Szpilman zawsze był tak elegancki jak go widzimy na wszelkich zdjęciach?

ANDRZEJ SZPILMAN: Zawsze nosił marynarki, krawaty, czasami ubierał się sportowo, ale również elegancko. Nawet do tego stopnia, że kiedyś robiłem taki program z tatą w telewizji i tak się złożyło, że tato przez pomyłkę do różnych dni nagrań, bo to trwało cztery czy pięć dni, założył inną marynarkę, a jechaliśmy w niedzielę na spacer do Konstancina i ojciec był sportowo ubrany, no i powiedziałem „To zajrzyjmy do tej telewizji, zobaczymy co oni robią”. Oni akurat nagrywali piosenkę dziecięcą i ta pani nie bardzo sobie dawała radę z fortepianem, który akompaniowała, no i ojciec usiadł do fortepianu szybko i zaakompaniował i szybko zostało wszystko nagrane, tylko podczas montażu stwierdziliśmy, że tego dnia był w sportowej kurtce, zamszowej. W związku z tym w jednym programie był w ciemnym, jasnym garniturze i w kurtce sportowej.

DZIENNIKARKA NATALIA RYBA: Na początku uczył się w konserwatorium Fryderyka Chopina w Warszawie, później był na stypendium w Berlinie, ale mnie właściwie ciekawi, czy opowiadał kiedyś panu jak to się u niego wydarzyło, że to muzyka stała się tą jego miłością i pasją?

ANDRZEJ SZPILMAN: Przede wszystkim zaczęło się od tego, że uczył się grać na wiolonczeli w Sosnowcu. To był jego pierwszy instrument, potem mama jego, zaczęła mu pokazywać jak grać na fortepianie, bo była pianistką i ojciec miał bardzo dużo nut. Przygrywał sobie różne utwory operowe czy symfoniczne na fortepianie i tak się rozwijał. W końcu spotkał na swojej drodze dyrygenta, wówczas już trochę znanego – Zdzisława Guzyńskiego, który miał z nim do czynienia, posłuchał go i powiedział: „Jedź do Warszawy się uczyć w konserwatorium”, i tak trafił do profesora Smidowicza w Warszawie, później do Michałowskiego i do Berlina, to go któryś z kolegów namówił, że tam jest najlepiej. No i tam był dwa lata u profesora Schnabla, Schrekera i Kreuzera fortepian jeszcze też, kompozycje już Shaffenholtza, jeszcze był taki drugi, w każdym razie u tych czterech miał studia, napisał tam kilka utworów symfonicznych też, koncert

skrzypcowy i suitę fortepianową „Życie Maszyn” którą nam się udało po wojnie dotrzeć do kopii w dwutysięcznym roku w Los Angeles. Bronisław Gimpel miał kopię, tak nie wiem dlaczego dostał do ręki, do trzydziestego trzeciego roku, tam był od trzydziestego pierwszego, wyjechał z Berlina, bo już faszyci doszli do władzy i się robiło bardzo nieprzyjemnie, i wyjechał do Warszawy, i Sygietyński go namówił, żeby startował w konkursie na posadę pianisty w Polskim Radiu. To było wtedy bardzo takie prestiżowe stanowisko, tam pracowało dwadzieścia osiem osób na stałe. Umiał robić pewne rzeczy których nie umieli inni, mianowicie to nazywało się preludowanie, bardzo dużo audycji było granych na żywo, były tylko płyty, nie było żadnych taśm, w związku z tym artyści musieli się zmieniać przed mikrofonem, aby audycja była urozmaicona, czasami orkiestra musiała zmienić skład. W tym czasie publicznością, czyli słuchaczami radia zajmował się pianista, który przeprowadzał muzycznie temat z jednego utworu do drugiego, zmieniając też często tonacje, czyli musiał wiedzieć co będzie grane i w jakiej tonacji, żeby móc potem przejść do tego utworu i to trwało czasami minutę nawet. Ja mam taką audycję z czterdziestego szóstego roku, została zarejestrowana na twardej płycie wtedy i to był taki typowo standard wówczas i w Berlinie i w Warszawie właśnie wtedy dzięki ojcu w tych trzydziestu latach, że to preludowanie było możliwe. I ojciec to robił, i nie było nikogo kto by mógł go w tym zastąpić, stąd w trzydziestym ósmym roku próbowano usunąć wszystkich ludzi pochodzenia żydowskiego z Polskiego Radia i z życia publicznego, to go usunięto z tego Polskiego Radia, ale w ciągu dwóch tygodni go przywrócono, bo nikogo nie znaleźli na jego miejsce. Jeszcze przed wojną napisał szereg muzyk do filmów, „Wrzos”, „Doktor Murek”, był znany też wśród wszystkich ludzi który mieli kontakt z radiem, no więc ojciec był w pewnym sensie jakimś celebrytą, oczywiście miał wielu przyjaciół w polskim radiu, chyba dał się lubić w tym czasie już i oni mu pomogli później przeżyć z resztą.

DZIENNIKARKA NATALIA RYBA: Te relacje były wtedy, wydaje mi się, zupełnie na innym poziomie, takie nawet pracowe. Też czasy do tego zmuszały i właśnie à propos czasów, czy temat wojny to był u Pana taki temat w domu, tabu?

ANDRZEJ SZPILMAN: Wie pani, ze strony mojej mamy, babcia opowiadała z kolei o jej braciach, którzy byli w obozach, zostali zamordowani, zginęli, jak to się mówiło potocznie „zginęli”, chociaż zginąć, zgubić to można zegarek, a nie człowieka. Po tej stronie rodziny opowieści były dość żywe jak w każdej polskiej rodzinie, bo trudno sobie wyobrazić, żeby była jakaś rodzina, która się w całości uchowała. Natomiast jeśli chodzi o stronę ojca, to słowem to nie było nigdy poruszane, te tematy były przemilczane, zresztą chyba też nie bez powodu. Mówiąc szczerze, to tak sobie niedawno uświadomiłem, że cały ruch, i film i książka, uruchomiły jakieś olbrzymie akcje ekonomiczno-finansowe na poziomie kilkuset milionów i to jeszcze nie jest koniec. A wszystko zaczęło się od jednego pomysłu mojego kolegi, żeby książkę ojca, która była w czterdziestym piątym roku wydana, żeby ją opublikować jeszcze raz. Co się okazało niemożliwe, bo była w bardzo złym stanie językowym, no i musiałem bardzo dużo pracy w to włożyć, czego wcale nie zamierzałem robić, no i kosztowało

mnie to dużo energii, ale efekt był taki, że uznana została za książkę napisaną językiem poety, a w tej formie z czterdziestego szóstego roku została przez dwa wydawnictwa odrzucona, przez mojego agenta również. Stąd jest to wyjaśnienie, dlaczego pięćdziesiąt lat nikt nie wydał tej książki ponownie, bo była słabo napisana, ale to obojętne, no to trzeba było zrobić językowo, faktograficznie się nic nie zmieniło, ja siedziałem nad tym długo – pół roku i później dokonałem tłumaczenia własnego, praktycznie własnej pracy po niemiecku na język polski. To jest to, co mamy w Polsce jako „Pianistę”, to, co pani mogła przeczytać to jest moje tłumaczenie mojej własnej praktycznie obróbki tego utworu w języku niemieckim. To się stało bestsellerem w Polsce, sprzedano zdaje się trzysta tysięcy książek, a obiecywano cztery tysiące. Podejmując tą decyzję wówczas, nie spodziewałem się, że będę od dziewięćdziesiątego siódmego roku, że będę się tym bardzo istotnie zajmował, a zajmuję się tym dalej istotnie, bo w tej chwili jesteśmy znowu w przygotowaniu teatru na Broadwayu i jeśli nic nam nie przeszkodzi to będziemy mieli premierę w maju. To prawdopodobnie będzie to w dużej dystrybucji światowej, czyli pójdzie później na West End, do innych stolic światowych i do mniejszych miast i jeszcze mniejszych i do szkół i wtedy będę mógł powiedzieć, że osiągnąłem to o co mi chodziło. W momencie gdy to zacznie być, powiedzmy w szkołach jakichkolwiek w jakikolwiek sposób wykonywane, będzie miało to ten efekt edukacyjny, o który mi chodzi. Właśnie to są ci młodzi odbiorcy, którzy powinni to słyszeć, nie ci starzy, którzy wojnę przeżyli, ci młodzi powinni wiedzieć, jakie to są nieprawości, do czego wojna prowadzi, co się wtedy dzieje, jak wszyscy cierpią, bez wyjątku, i po stronach ofiar i przestępców.

DZIENNIKARKA NATALIA RYBA: Jestem bardzo zainteresowana takim wątkiem, a mianowicie w „Pianiście” jest niesamowicie pokazana relacja Władysława Szpilmana i Hosenfelda, i zastanawiam się czy w scenariuszu zostało to stworzone na podstawie książki czy pan jednak może akurat o tym wątku tato jakkolwiek wspominał?

ANDRZEJ SZPILMAN: Hosenfeld jest postacią niezwykłą, jeśli chodzi o Niemcy, ale z tego powodu, że o tym wiemy, takich ludzi było dużo więcej. Zawsze jest pewna duża grupa ludzi, którzy się nie zgadzają z tym co się dzieje, a z drugiej strony nie mają wyjścia. Ta presja, która była na początku mała, młodzi Niemcy chodzili po ulicach i krzyczeli „Heil Hitler” to wydawało się, że to w ogóle nic nie znaczy, także to nas tak bezpośrednio nie dotykało. A w pewnym momencie to zaczyna narastać i nagle tacy, wie pani, ludzie jak pani, demokratycznie myślący nie mają nic do powiedzenia, boją się wyjść na ulicę, bo dostaną w nos, także te rzeczy wymykają się szybko spod kontroli. I to jest powód dla którego należy się uczyć historii, bo to teoretycznie pokazuje jak powinno się żyć i dlatego ta książka jest tak ważna i opowieść mojego ojca, bo w sumie to, że ta książka powstała, to nie tylko dlatego, żeby pani przeczytała i żeby pani się zachwycała. Nie, to jest w sumie, jedyne co się dało jeszcze zrobić z tym morderstwem na mojej rodzinie, żeby po prostu nie odeszło w niepamięć i ludzie

którzy przeczytają „Pianistę” i naprawdę wzięli sobie do serca to co przeczytali, nie mogą być niedobrzy dla innych ludzi, życie jest za cenne. Pan Hosenfeld, który był w książce dokładnie tak opisany, jak było to naprawdę, potwornie zbulwersowany, oburzony i robił co w jego mocy, bo był krytycznie nastawiony do tego co się dzieje, do reżimu. A to nie wynikało z tego, że był katolikiem, że zgodnie z jego wiarą nie powinno się czynić bliźniemu złych rzeczy, nie, on po prostu nie zgadzał się, na początku był zachwycony, a później przeżył pewne przeobrażenie, przemianę i stał się wrogiem reżimu. On nie był na pewno jeden, bo ja spotkałem więcej ludzi którzy ukrywali różnych ludzi i pomagali. To, co pokazał Polański, żeby to było jasne, taki film działa w ten sposób, że nie pokazuje wszystkich losów, tylko pokazuje pewne reprezentatywne losy. Mój ojciec był postacią reprezentatywną dla losów wszystkich Żydów w czasie drugiej wojny światowej, a Hosenfeld był postacią reprezentatywną dla pewnej grupy Niemców, której nie jesteśmy w stanie opisać jak duża była, ale na pewno nie był to pojedynczy przypadek, że ludzie stawali się z czasem przyzwoici i nie zgadzali się, bo to wszystko ma swoje granice.

DZIENNIKARKA NATALIA RYBA: Jak pana ojciec pracował, to znaczy jaki był jego styl pracy?

ANDRZEJ SZPILMAN: Po pierwsze zaczniemy od tego, że ojciec codziennie rano ćwiczył, od trzech do czterech godzin, potem wsiadał w samochód i jechał do Polskiego Radia, gdzie pracował.

DZIENNIKARKA NATALIA RYBA: Na piosenkach napisanych przez Władysława Szpilmana wychowały się pokolenia, a jak było za granicą?

ANDRZEJ SZPILMAN: Ja cały czas mam do czynienia, jestem konfrontowany z różnymi ludźmi i na przykład nigdy nie przypuszczałem, że piosenki ojca są tak popularne w Związku Radzieckim, o czym ojciec też nie wiedział, tam istnieje chyba ze 25-30 nagrań piosenki „Tych lat nie odda nikt”. Śpiewał to najpierw zespół Wiesiołyje Rebiata, napisał do tego nowy tekst, więc tam w ogóle nam to nie przyszło do głowy i chodzi o portret namalowany przez Pablo Picasso, tak się nazywa piosenka, no ta piosenka miała jakieś dziesiątki nagrań, to był strasznie popularny utwór. Natomiast jego utwory śpiewała najbardziej popularna sowiecka piosenkarka – Edyta Piecha i jej pierwszym utworem i wielkim szlagierem był „Czerwony Autobus”, który wszyscy znamy, również znalazłem pięć płyt z ojca wydanymi piosenkami w Ameryce Północnej, przez wybitnego gitarzystę, przez zespoły orkiestrowe, piosenki te znakomicie są nagrane, te które znalazłem to jest pięć sztuk. Ta postać ojca wydawało mi się, że jest w ogóle nieistniejąca poza granicami Polski, jednak funkcjonowała jakoś. Mama przed śmiercią w ubiegłym roku, trzeciego maja, odeszła, napisała książkę „Żona pianisty”, która się w olbrzymim nakładzie już rozeszła i jest właściwie bestsellerem. Natomiast ja piszę książkę o czasach warszawskich mojej młodości, czyli za komuny – plotki i życie kulturalne. Miałem do czynienia, wie pani, ja sam komponowałem, działałem muzycznie i miałem do czynienia z różnymi artystami, a też

bywałem z ojcem na różnych spotkaniach, środowiskach i znałem wielu wybitnych artystów. I te wszystkie rzeczy będą tam omówione, też napiszę jak powstał „Pianista” naprawdę, dlatego, że to wynika z dużej pracy i codziennie się wydaje w Ameryce tysiąc książek, nowych tytułów, w Europie – pięćset, i wie Pani, jak doprowadzić do tego żeby jedna książka stała się bestsellerem? A to nie było przypadkiem, tylko po prostu ja miałem to szczęście, że od szesnastego roku życia umiałem zajmować się nie tylko pisaniem piosenek, ale ich promowaniem też, tak że, jak to napisał kiedyś Wojciech Młynarski, zresztą kolega ojca z którym miał pisać coś, gdyby nie to, że ojciec zmarł: “Róbmy swoje”.

DZIENNIKARKA NATALIA RYBA: Gościem Audycji Kulturalnych był pan Andrzej Szpilman. Bardzo dziękuję za rozmowę.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie